

Lucyna Rydzanowska

AHOJ PRZYGODO !

REJS PO WIELKICH JEZIORACH MAZURSKICH

OD 01.VII.06 DO 08.VII.06



BISKUPIEC 2006

Tak jak w zeszłym roku, nasza przygoda zaczyna się z początkiem lipca na jeziorach mazurskich. Miniony rok pełen był oczekiwania na ten moment. Żyjąc zeszłorocznymi wspomnieniami, niecierpliwie oczekiwaliśmy tego rejsu. Mamy nadzieję, że tak jak ten poprzedni przyniesie nam wiele przyjemności i dostarczy wielu wrażeń. Więc **ahoj przygodo !**

01.VII.06 r. (sobota)

Godzina 12¹⁰, z Wygryn wyszliśmy na silniku, ale po chwili panowie postawili żagle i w tej chwili idziemy z wiatrem. My z Jagodą na dołku układamy bagaże i jest nam trochę niedobrze. Ciągłe halsujemy, przechyły są duże, jest super.



O 16⁴⁵ weszliśmy do Mikołajek, dobiliśmy do nabrzeża i po zacumowaniu poszliśmy na bardzo zimne piwo. O 18⁴⁰, nadal siedzimy pod parasolami przy naszym jachcie, bo jest bardzo gorąco. Mamy towarzystwo – Asia, Ola i panowie z jachtu obok Marcin, Piotr i Marek.

Po tym lenistwie wracamy na jacht i w miłej atmosferze czekamy na doroczną imprezę otwierającą sezon letni w Mikołajkach. Przed nami spławianie sielawy, fajerwerki i inne atrakcje.



02.VII. 06 r. (niedziela)

Ranek był ciężki dla wszystkich. Poszliśmy spać bardzo późno, a jeszcze dziewczyny szantowały do 6 rano. Po śniadaniu (kurczak, ogórki i kanapki z konserwą), ok. godziny 9³⁰ wychodzimy z Mikołajek. Płyniemy na Czarcią Wyspę na Śniardwy. Na wyspie było bosko, pełny wypas:

kąpiel w ciepłej wodzie (jeziornej) i pranie. Krzychu po kąpeli poszedł spać, dziewczyny tzn. Asia i Ola też leniuchowały w kambuzie.



Chociaż nie mamy doświadczenia odważyliśmy się, tzn. Marek podjął decyzję, że wypływamy, mimo że Krzychu (sternik) spał. Poszło nam gładko, wróciliśmy do Mikołajek bez problemu i w tej chwili (16¹⁵) siedzimy w tawernie „Szanty” przy zimnym piwie (znów!). Za chwilę wychodzimy na Tałty. Chcemy przenocować na bindudze „Kokoszka”.

Udało się dopłynąć przed zmierzchem. Po kolacji - bigos i kielbasa panowie zalegli na swoich kojach i śpią. Jest godzina 19³⁵, my z Jagodą siedzimy na rufie i odpoczywamy. Dookoła pełno jachtów, palą się ogniska i grille, ludzi jest bardzo dużo. Godzina 20⁴⁵, teraz śpi już i Jadwiga. Ja czekam do 21 żeby zadzwonić do Bartka, a później jeżeli nikt nie wstanie też pójdę spać. Jutro czeka nas ciężki dzień – gorąco.

Niestety, na dole zaczął się ruch i wszyscy po kolei wyszli na rufę no i się zaczęło. Obok nas duże towarzystwo pięknie szantowało, szczególnie jedna z dziewczyn. Nasi panowie nie wytrzymali i poszli zapytać czy możemy się przyłączyć. Oczywiście wyrazili zgodę. Szantowaliśmy razem do północy. Nowopoznani znajomi byli członkami klubu żeglarskiego z WAT – u z Warszawy. Dopiero po rejsie, okazało się, że jednym z uczestników tej grupy był Pan Wojciech – projektant jachtów typu SZTRANDEK i administrator jednej z ciekawszych strony o żeglarstwie www.zeglarstwo.sail-ho.pl

03.VII.06 r. (poniedziałek)

Rano najpierw wstali Krzychu i Jagoda, ja za chwilę, a Marek jak zwykle na końcu. Po kawie, śniadaniu (kiełbasa, cebula, 10 jajek) o 10⁰⁰ wyszliśmy w kanały. Płyniemy na Jezioro Niegocin. Po drodze mijamy kanały: Tałcki, Grunwaldzki, Mioduński i Szymoński.



Na Kanale Mioduńskim spotkaliśmy towarzystwo z ZOZ Biskupiec. Przez Kanał Szymoński idziemy normalnym kursem i nagle przed nami widzimy jacht idący w naszą stronę ale po lewej stronie. Panowie zadali załodze jedno pytanie: **„Anglik czy blondynka ?”** **„Nie”** – odpowiedział żeglarz – **„łapiemy trochę cienia”**.

Na jeziorze przed Rydzewem dobili do nas panowie na Wenusce. Doczepiliśmy ich jacht do naszego Tanga i jak nietypowy katamaran na silniku, już wspólnie, popłynęliśmy do Rydzewa.



Po zrobieniu zakupów (piwo, papierosy, jogurt, pieczywo, kiełbasa) poszliśmy trochę na żaglach, trochę na silniku na Jezioro Niegocin.

Po przejściu Kanału Giżyckiego idziemy z położoną „pałką” przez Jezioro Kisajno – chcemy gdzieś zacumować „na dziko”. Zdzwoniliśmy się z chłopakami z Wenuski i po ok. 2 godzinach (w końcu) za pomocą

lornetki ich wypatrzyliśmy. Ukryli się w bardzo fajnej zatoczce, do której my też dopłynęliśmy.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy była wspólna kąpiel i mycie głowy. Po przyjemnościach higienicznych, czysti i szczęśliwi zeszliśmy na ląd (niestety Jagoda spadła z zejściówki, ale to przeżyła) i zrobiliśmy z młodymi chłopakami grilla. Było przyjemnie, jedzenie, śpiewy, ognisko. Z racji wieku, my starsi odpadliśmy pierwsi i poszliśmy spać.

04.VII.06 r. (wtorek)

Rano wstaliśmy wypoczęci.



Po załatwieniu swoich spraw, zjedzeniu śniadania (kanapki ze smalcem, pasztetem i ogórki – woda z ogórków dla młodego Marka) zrobiliśmy klar

na łodzi i poszliśmy na żaglach przez Kisajno. Idziemy przez Jezioro Dargin do Sztynortu.

W Sztynorcie byliśmy ok. 14³⁰. Od razu po przycumowaniu jachtu poszliśmy na zimne piwo (tak, tak znów!). Orzeźwieni i zrelaksowani poszliśmy na zakupy. Wpadła nam w oko czapka z napisem „Skiper”, na którą zrobiliśmy „zrzutę” i podarowaliśmy naszemu sternikowi.

Po zjedzonym na jachcie obiedzie (zupa chińska i kanapki) wszyscy oddaliśmy się zasłużonej sjeście (wszyscy oprócz Marka, który ciągle nam przeszkadzał). Po ok. dwóch godzinach poszliśmy na posiłek regeneracyjny – pół kurczaka z rożna i pół litra chmielowego napoju na głowę. Siedzieliśmy tam bardzo długo, bo było bardzo przyjemnie i nareszcie chłodno.



O 21 zaczęły się szanty i zaczęło się szaleństwo. Marek oczywiście nie wytrzymał i musiał tańczyć. Umęczył mnie ale było cudownie. Po

koncercie, zanim poszliśmy na jacht, dołączyliśmy do grupy młodzieży ze szkółki żeglarskiej i szantowaliśmy do 2 rano.

05.VII.06 r. (środa)

Wstaliśmy dosyć późno, ok. 7³⁰. Po porannym obrządku i zakupach wyszliśmy ze Sztynortu na silniku. Musimy poszukać miejsca na śniadanie i kąpiel – jest bardzo gorąco !



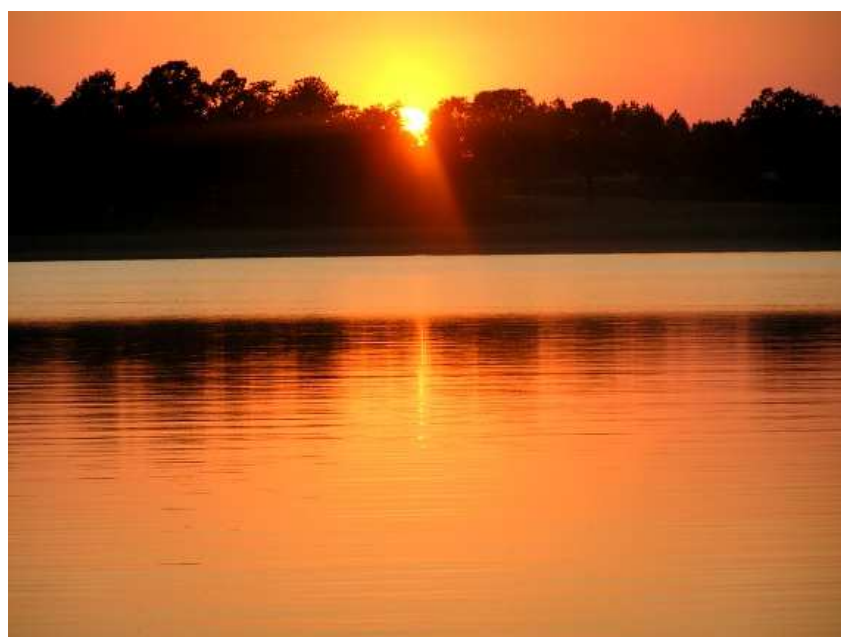
Udało się. Żeby nie gzy byłoby całkiem miło, ale i tak zdążyliśmy zjeść i się wykapać, nim sami zostaliśmy pożarci.

Godzina 13⁰⁰, idziemy w stronę portu „Aniata” przez Mamry. Po drodze zwiedzamy nie ukończony Kanał Mazurski. Bunkry robią duże wrażenie, są ponure i przygnębiające, mimo upływu wielu lat wciąż w całkiem dobrym stanie.



Po obejrzeniu „spuścizny” po Niemcach popłynęliśmy do „Aniaty” (opłata portowa 10 zł + 3 zł od łebka).

Pierwsze co zrobiliśmy to kąpiel żeby złapać trochę oddechu, potem obiad (makaron z sosem i mięsem), później znowu kąpiel i odpoczynek w cieniu. Uffffff.



Wypoczęci i odświeżeni zawitaliśmy do baru, gdzie panowie postawili nam gin z tonikiem i ogromną ilością lodu. Wieczorem odwiedziliśmy tawernę (nic ciekawego), więc po wypiciu symbolicznego piwka, przenieśliśmy się na jacht i w towarzystwie młodych żeglarzy (Bartek, Tolek, Marek i Marcin) bardzo miło spędziliśmy wieczór i kawałek nocy.

06.VII.06 r. (czwartek)

Rano Krzyś próbował nałapać ryb na śniadanie, ale ryby nie przejawiały chęci do współpracy z nim. Więc niestety jedliśmy kanapki (smalec, konserwa, ogórek). Później zrobiliśmy sobie z Jadwigą królewską przyjemność – prysznic. Tym razem 5 – minutowy za 7 złotych. Uzupełniliśmy wodę do zmywania i wyszliśmy z „Aniaty”.

W końcu na żaglach, wieje całkiem przyjemny wiatr, ok. 2^oB.

Po prawie trzech godzinach zatrzymaliśmy się w całkiem przyjemnej zatoczce, kilka jachtów, czysta woda, przystępny brzeg. Przygotowaaliśmy z Jagodą obiad (bigos + karkówka) i poszliśmy się wykapać – bosko ! (tylko żeby nie gzy, ale nie można mieć wszystkiego).

Po odpoczynku płyniemy w stronę Sztynortu, dobijamy ok. 16⁰⁰. Cumujemy i osłaniamy jacht przed słońcem. Panowie idą po zimne napoje dla ochłody. Później Krzyś idzie na drzemkę, a my pod parasole na zimne piwo. Robimy zakupy i wracamy na jacht.

Ok. 18⁰⁰ odwiedzają nas Mariusz z Patrykiem. Umawiamy się z nim na spotkanie podczas koncertu. Koncert zaczyna się po 21, jest bardzo fajnie, przyjemnie się słucha. Wracając na jacht słyszymy z kei obok młodych, szantujących ludzi. Jak zwykle pytamy czy możemy się

przyłączyć i jak zwykle jesteśmy mile przyjęci. Razem śpiewaliśmy do 2³⁰, pierwsi odpadli Mariusz z Patrykiem.



Ale jesteśmy umówieni na rano, Patryk płynie z nami do Wygryn.

07.VII.06 r. (piątek)

Rano trochę niewyspani (nie ma co się dziwić) szybko chcemy wypłynąć. Patryk melduje się jak było umówione o godzinie 8⁰⁰ i od razu odpływamy.

Płyniemy przez Kisajno, Dargin w stronę domu. Ja siedzę na dziobie jachtu i robię aktualizacje naszych wspomnień, Marek za sterem. Patryk robi za szotowego, a Krzyś z Jadwigą odpoczywają w kambuzie. Popływaliśmy całkiem przyjemnie na żaglach, wiało ok. 3⁰B, ale po kilku

godzinach musieliśmy zrzucić żagle i dalszą część trasy pokonaliśmy na silniku, bo gonił nas czas.



W Giżycku czekaliśmy ok. 45 minut na otwarcie mostu. W tym czasie panowie poszli na zakupy, a my z Jagodą ugotowałyśmy „biwakową zupę” na obiad. W Wygrynach byliśmy przed 20⁰⁰. Mariusz z Basią, Anią i psem już czekali na Patryka. Basia z Anią zwiedziły nasz jacht ale bardziej były przerażone niż zachwycone tym, że można pływać w takich warunkach (no cóż, kwestia gustu, niestety to mieszcuchy).

Jakieś pół godziny po nas dopłynęli młodzi żeglarze na „Wenusce”. Wspólnie spędziliśmy ostatni wieczór, przy kolacji, piwku i wspomnieniach. Totalny ubaw mieliśmy z Bartka, cokolwiek by nie powiedział czy zrobił, zawsze wywoływało to salwę śmiechu. Mimo dzielącej nas różnicy pokoleń, bardzo dobrze dogadywaliśmy się z

młodymi. Są to ludzie bardzo mili , inteligentni i z niesamowitym poczuciem humoru.

08.VII.06 r. (sobota)

Rano obudził mnie ruch na jachcie obok. Młodzi współtowarzysze wstali i zaczęli się pakować. Wyjechali o 9⁰⁰, a my ze względu na to, że oddajemy jacht o 15⁰⁰ jeszcze wyszliśmy popływać. Zwiedziliśmy służę w Guziance, rzeczywiście robi wrażenie, warto tam płynąć.

Po wypłynięciu z Guzianki (zresztą nie obyło się bez przygód – okropny muł i kupa zielska na kotwicy) robimy 15 – minutowy postój na ostatnią kąpiel w jeziorach mazurskich. Płyniemy do Wygryn. Po skromnym posiłku (zupa chińska + chleb), zostaje nam zrobienie kłaru na jachcie – w tym upale - masakra !!!

O 15²⁰ siedzimy pod grzybkiem i czekamy na zmiennika, któremu oddamy klucze od jachtu. Mimo, że jesteśmy zmęczeni całotygodniowym upałem bardzo żal nam wyjeżdżać i wrócić do naszego codziennego życia. Mamy tylko nadzieję, że w przyszłym roku znowu tu wrócimy.

Pozdrowienia dla tych co żeglują.